W STULETNIĄ ROCZNICĘ

URODZIN

FRYDERYKA CHOPINA

1810—1910

WYJĄTEK Z „ENCYKLOPEDYI MUZYCZNEJ“

OPRACOWANEJ PRZEZ

WŁADYSŁAWĘ STEFANOWSKĄ-TOBICZYK

DOCHÓD CZYSTY PRZEZNACZONY NA POMNIK CHOPINA

LWÓW
KSIĘGARNIA ZIENKOWICZA I CHĘCIŃSKIEGO
1909



Fryderyk Chopin *1810 †1849

W STULETNIĄ ROCZNICĘ

URODZIN

FRYDERYKA CHOPINA

1810—1910

WYJĄTEK Z „ENCYKLOPEDYI MUZYCZNEJ"

OPRACOWANEJ PRZEZ

WŁADYSŁAWĘ STEFANOWSKĄ-TOBICZYK

DOCHÓD CZYSTY PRZEZNACZONY NA POMNIK CHOPINA

LWÓW
KSIĘGARNIA ZIENKOWICZA I CHĘCIŃSKIEGO
1909



Fryderyk Chopin * 1810 † 1849

W STULETNIĄ ROCZNICĘ

URODZIN

FRYDERYKA CHOPINA

1810—1910

WYJĄTEK Z „ENCYKLOPEDYI MUZYCZNEJ“

OPRACOWANEJ PRZEZ

WŁADYSŁAWĘ STEFANOWSKĄ-TOBICZYK

DOCHÓD CZYSTY PRZEZNACZONY NA POMNIK CHOPINA

LWÓW
KSIĘGARNIA ZIENKOWICZA I CHĘCIŃSKIEGO
1909

871

Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH
pod zarządem Karola Jasińskiego

Chopin Fryderyk urodził się 22. lutego 1810 roku w Żelaznej Woli pod Suchaczewem, nieopodal Warszawy, zmarł 17. października 1849 r. w Paryżu.

Ojciec Fryderyka, Mikołaj Chopin był z rodu Francuzem, lecz gdy ożenił się z Polką, Justyną Krzyżanowską z domu, przylgnął całą duszą do Polski i obrał ją sobie za drugą Ojczyznę.

W czasie, gdy Fryderyk się urodził, Mikołaj Chopin był nauczycielem domowym u hr. Skarbków, ale w kilka miesięcy potem, otrzymawszy posadę nauczyciela francuskiego języka przy nowo założonem liceum w Warszawie, przeniósł się tam z rodziną. Równocześnie dostał także pozwolenie na otwarcie pensyonatu dla zamożnych chłopców, uczęszczających do szkół. Mały Fryderyk, chowając się razem ze synami arystokratycznych domów, przyswajał sobie już od dzieciństwa owe maniery dystyngowane i delikatne, które znamionowały jego obejście.

Talent i zamiłowanie dziecka do muzyki spostrzegła najpierw matka i ona to była jego pierwszą nauczycielką w grze na fortepianie. Nie znając jeszcze nut, wygrywał

chłopczyna, mając zaledwie kilka lat, swemi malutkiemi paluszkami z pamięci urywki z utworów muzycznych, które słyszał, lub piosnki śpiewane przez matkę lub piastunkę.

W dziewiątym roku życia grał już dość biegle, a wtedy powierzono go zapalonemu wielbicielowi Sebastyana Bacha, Wojciechowi Żywnie, który z wielką sumiennością kształcił swego genialnego ucznia na podstawach czysto klasycznej muzyki. Dziecinne lata naszego mistrza płynęły spokojnie, nie otaczała ich aureola cudownego dziecka, chociaż niem był w istocie. Wieść o jego fenomenalnych zdolnościach nie rozniosła się daleko poza granice Warszawy. Nie wożono go nigdzie po świecie, nie wyzyskiwano rozwijającego się geniuszu, lecz dbano przedewszystkiem o naukę systematyczną i o zdrowie już od kolebki słabowitego dziecka. Oprócz w domach prywatnych, grywał mały Chopin tylko na koncertach towarzystwa dobroczynności.

Dzięki protekcyi księcia Radziwiłła, który odrazu poznał i ocenił niepospolity talent dziecka, uczęszczał Chopin do jednego z pierwszorzędnych zakładów naukowych Warszawy, gdzie się zaprzyjaźnił ze synami najwybitniejszych rodzin polskich.

Miły i zgodny charakter, ujmujące i delikatne obejście, zjednało mu odrazu miłość kolegów. Do najserdeczniejszych przyjaciół Chopina z ławy szkolnej, zaliczają się książęta Czetwertyńscy. Z nimi razem spędzał wakacye i święta u ich matki księżnej Adalii. Ona pierwsza dała mu poznać cały urok, jakiego doznaje artysta, gdy czuje, że jest nie tylko słyszanym, lecz równocześnie i rozumianym. — Piękna jeszcze i bardzo miła, księżna Adalia prowadziła dom otwarty, w którego salonach zbierała się cała arystokracya rodu i ducha Warszawy. U niej poznał Chopin najwybitniejsze osobistości i najsłynniejsze piękności

jak: hr. Zamojską, ks. Michalinę Radziwiłłową, ks. Jabłonowską i wiele innych czarodziejek. Bardzo był jeszcze młodziutki, gdy nieraz tak się złożyło, że uproszony przez nie, zagrał im coś do tańcu — bo jakżesz mógł odmówić, gdy całe grono młodych dziewic otoczyło go wieńcem i w figlarnych dygach prosiło o walczyka lub mazurkę. — Albo, ileż to znów razy, gdy palce jego posuwały się w roztargnieniu po klawiszach i naraz uderzyły kilka rzewniejszych akordów, był świadkiem ukrytych łez młodych dziewic, kobiet zdradzonych, lub zakochanych i spragnionych sławy i czynu młodzieńców.

Częstym gościem był Chopin także w domu ks. Radziwiłła, którego wspaniałomyślna opieka otaczała go od wstąpienia do liceum aż do ukończenia studyów muzycznych. Często zabierał książę swego faworyta na zabawy, wycieczki i różne uroczystości familijne do siebie — a wieleż to wspomnień z tych czasów pozostawiło niezatarte ślady w sercu i duszy Chopina!

Po ukończeniu liceum oddał się Fryderyk wyłącznie studyom muzycznym pod kierunkiem Elsnera, dyrektora konserwatoryum warszawskiego.

Gdy ukończył kursa w kraju, miał młody adept sztuki odbywać podróże, aby zapoznać się z muzyką i mistrzami tonów innych narodów. Pierwszą podróż naukową przedsięwziął Chopin do Berlina w roku 1828; w rok później wybrał się do Wiednia, a ponieważ miał tam wielu znajomych i przyjaciół, udało mu się dzięki ich interwencyi uzyskać salę teatru Kärntnerthor na dwa wieczory. Koncerta te, na których grał prócz utworów innych mistrzów, także i swoje kompozycye, jak waryacye na temat „Don Juana“, krakowiaka i improwizacyę, wywołały wśród publiczności wielkie zainteresowanie. Ale jak mało rozumiano wówczas miękką i marzycielską grę Chopina, jego ude-

rzenie delikatne, tak odpowiedne do jego kompozycyi, świadczy urywek z listu mistrza: „Ogólne jest zdanie, że gra moja jest za cicha, a względnie za delikatna dla uszu tutejszej publiczności, przywykłej do silnego uderzenia miejscowych wirtuozów fortepianowych. Ale wolę, jak mówią, że gram za delikatnie, aniżeliby mieli mi zarzucić, że gram za silnie".

Po powrocie z Wiednia, wystąpił młody mistrz w dwóch koncertach w Warszawie, produkując po raz pierwszy swoje dwa koncerta w E-mol i F-mol, oraz fantazyę op. 13.

I rzecz dziwna — kiedy każdy niemal z mistrzów, miał jakąś epokę przedwstępną, okres pewien, w którym widać posuwanie się siły twórczej na coraz wyższy szczebel doskonałości, Chopin odrazu występuje jako skończony mistrz. — Jego pierwsze jak i ostatnie kompozycye są jednakowo genialne i posiadają ową indywidualność wyłącznie „chopinowską", którą świat podziwia. — Bodźcem do kompozycyi tych dwóch wspaniałych koncertów, była prawdopodobnie miłość młodego mistrza ku pannie Gładkowskiej, primadonny opery warszawskiej. Do przyjaciela swego Tytusa Wojciechowskiego pisze w owym czasie Chopin: „Może na moje nieszczęście znalazłem już swój ideał — od pół roku marzę wciąż o nim, chociaż nie mówiłem z nim dotychczas ani jednego słowa". Miłość ta młodociana mistrza, stanowi jedną z najjaśniejszych kart w jego życiu. Całą korespondencyę, złożoną z kilkudziesięciu listów Fryderyka, spaliła pani Grabowska — była panna Gładkowska — kilka dni przed śmiercią.

Dnia 1. listopada roku 1830, zaledwie na kilka tygodni przed wybuchem powstania, wyjechał Chopin w nową podróż artystyczną, z której niestety nie miał już wrócić do ojczyzny. Grono przyjaciół odprowadzało go do bram miasta — gdy przy pożegnaniu zabrzękły puhary, podano mu jeden napełniony ziemią ze słowami: „Gdziekolwiek przebywać będziesz, pamiętaj zawsze o swej ziemi rodzinnej!".

Początkowo miał mistrz nasz zamiar udać się do Włoch, jak mu radził Elsner. We Wiedniu, gdzie się dłużej zatrzymał, wystąpił w kilku koncertach, ale już nie z takiem powodzeniem, jak w roku poprzednim. — Gdy w kraju zawrzała walka o wolność Ojczyzny, chciał Chopin koniecznie wrócić, aby wziąć czynny udział w powstaniu, ale rodzice i przyjaciele sprzeciwili się temu energicznie. Wszak Polska więcej zyskała na jego życiu, aniżeliby jej korzyści przyniosła śmierć jego; on stał się chlubą i sławą Ojczyzny chociaż jej tylko swoje pieśni i swój ból poświęcił.

Wobec nieudałych koncertów we Wiedniu, a zatem i niedoborów kasowych, postanowił Chopin zamiast do Włoch, wybrać się do Anglii, gdzie się spodziewał lepszej karyery. Chcąc jednak zatrzymać się trochę w Paryżu, aby zapoznać się z Bellini'm, którego muzykę ogromnie lubił, kazał sobie w paszporcie dopisać: „passant par Paris". W słowach tych mieściła się jego przyszłość. — Wiele lat później, gdy się już wżył i zaaklimatyzował w Paryżu, często powtarzał, może w przeczuciu swej bliskiej śmierci: „jestem tu tylko w przejeździe".

Jadąc do Paryża, wstąpił Chopin do Monachium, gdzie jego nazwisko było już znane, jak wogóle wszędzie w zachodnich Niemczech, z powodu entuzyastycznych artykułów Schumanna o waryacyach, „la ci darem la mano" i ich twórcy. Po przybyciu swem do Paryża, wystąpił Chopin w dwóch koncertach w salach Pleyela, koncertami tymi wzbudził odrazu zachwyt paryskiego świata arystokratycznego i stał się jedną z najbardziej interesujących osobistości Paryża.

„Przypominamy sobie" powiada Liszt — „pierwsze wystąpienie Chopina u Pleyela, kiedy to najżywsze oklaski

wydawały nam się za małą owacyą dla tego talentu, który sztuce nową erę otwierał. — W przeciwieństwie do innych młodych debiutantów, nie okazywał Chopin nawet na mgnienie oka oszołomienia z odniesionego tryumfu".

Rodacy przyjęli młodego mistrza bardzo serdecznie; ledwie przyjechał, a już zaliczał się do najzaufańszych przyjaciół hotelu Lambert, w którym stary książę Adam Czartoryski z żoną i córką skupiał około siebie resztki polskiego towarzystwa, rozsypanego po świecie wskutek wojny.

Wielki urok dla młodego mistrza posiadał także dom księżnej Marceliny Czartoryskiej, najmilszej uczenicy i spadkobierczyni tajemnicy czaru jego gry i jej magnetycznej siły.

Częstym gościem był u hr. Platerowej, u pani Komarowej i jej córek: księżnej Ludmiły Beauveau i hr. Delfiny Potockiej, której piękność, wielkie zalety umysłu, a przedewszystkiem prześliczny głos czarował duszę naszego poety tonów.

Dość liczne grono rodaków zbierało się nieraz u Chopina, aby w skupieniu ducha, marząc o dalekiej Ojczyźnie, słuchać jego gry natchnionej. — Na zebraniach tych, sędziwy Niemcewicz, zatopiony w ponurem milczeniu, przysłuchiwał się swym własnym „Śpiewom historycznym", owym obrazom minionej przeszłości, które wywołane i pobudzone do życia cudnymi tonami naszego mistrza, przesuwały przed oczyma duszy polskiego barda całą świetną przeszłość Ojczyzny, każąc mu zapomnąć na chwilę o nieszczęsnej rzeczywistości.

Poważny i milczący Mickiewicz stał zwykle podczas gry Chopina nieporuszenie na uboczu jakby nieczuły na tę piękną muzykę — jego obecność jedynie wskazywała, że ją rozumiał. Więcej, jego zdaniem, nikt nie miał prawa od niego wymagać.

Prócz tych dwóch Nestorów, iluż to innych dobrze nam znanych nazwisk spotykamy pomiędzy gośćmi i przyjaciółmi mistrza: Kniaziewicza, Czartoryskich, Kazimierza Lubomirskiego, Ordy, Grzymały, Mycielskiego i innych Polaków, których nieszczęśliwy wynik powstania wygnał z kraju. — I ze Słowackim spotykał się Chopin w Paryżu; ale pomimo tego, że losy dwie te pokrewne dusze niejednokrotnie do siebie zbliżyły, nie wiadomo nic pewnego, czy łączył je jaki serdeczniejszy stosunek. Słowacki u Chopina nie bywał, ale przyczyną mógł być fakt, że tam często bywał twórca „Dziadów", z którym Słowacki spotkać się zapewne nie chciał.

Wkrótce po przybyciu swem do Paryża, zaprzyjaźnił się Chopin także z najwybitniejszymi przedstawicielami sztuki i literatury różnych narodowości, jak: z Lisztem, Berliozem, Hillerem, Ernstem, Heinem, Balzac'em, Al. Dumas, malarzem Delacroix i innymi. Serdeczna sympatya łączyła go także z przedwcześnie zmarłym Bellini'm.

Chopin przybył do Paryża w czasie największego rozkwitu Opery francuskiej i okresu wielkich talentów, dla których stolica Francyi była polem popisu. — A jednak pomimo zaabsorbowania uwagi publiczności paryskiej operami Rossini'ego, Meyerbeera, Aubera, Cherubini'ego, Herolda, Bellini'ego i Boieldieu'a, grą na fortepianie takich wirtuozów jak Liszt, Hiller i Kalkbrenner, wybił się Chopin dzięki swej genialności nadzwyczaj szybko na wysokie stanowisko pomiędzy tymi mistrzami tonów.

Naturalnie same początki jego karyery artystycznej w Paryżu, gdzie przybył z kilkoma zaledwie listami polecającymi w kieszeni, nie były wcale świetne, tembardziej, że nasz mistrz nigdy z pieniądzmi liczyć się nie umiał. Kilka lekcyi i wziętość w salonach arystokracyi polskiej, nie poprawiła jeszcze położenia materyalnego młodego mi-

strza — złemu zaradził dopiero książę Radziwiłł, przedstawiając go baronowi Rothschildowi. W salonach tego finansowego magnata, poznał Chopin najwybitniejsze osobistości Paryża i stał się ulubieńcem pań, nadających ton modzie. Gra jego, owiana czarem poezyi, słodyczy i rozmarzenia, posiadała jakąś dziwną siłę magnetyczną, której się nikt oprzeć nie zdołał, a najmniej kobiety, już z natury więcej uczuciowe. — Czar, jaki wlewała gra jego w serca ludzkie, stworzył z niego uwielbianego bohatera salonów paryskich. O lekcye nie było mu już odtąd trudno — panienki z najwyższych sfer towarzyskich ubiegały się o nie i uważały za wielkie szczęście, gdy mogły się poszczycić, że je Chopin uczy.

W przeciwieństwie do Beethovena i Schuberta, mistrz nasz uczył bardzo chętnie; z lekcyi, które bardzo drogo płacono, czerpał nawet dość duże dochody. Z chwilą gdy stał się głośniejszym i kompozycye jego poszły znacznie w górę — w roku 1834 wydawca Schleisinger zapłacił mu za walca Es-dur (op. 18) 500 franków, a późniejsze utwory były jeszcze droższe.

Wszędzie mile widziany i uważany za równego sobie, nawet w domach najwyższej arystokracyi, spotkał Chopin gorących wielbicieli nie tylko swego geniuszu, ale i osoby własnej. Obejście jego bowiem było miłe i ujmujące, wrodzony wdzięk i cudna twarz jego przyciągała serca wszystkich ku sobie — podobał się nawet tym, którzy go wcale nie znali. Rysy jego twarzy były łagodnej i idealnej piękności, postać miał szlachetną i smukłą jak olimpijscy bogowie, a całość tę wieńczył wyraz twarzy słodki a równocześnie poważny, czysty a zarazem namiętny. To samo było także i istotą jego duszy — nie było nic czystszego a przytem bardziej egzaltowanego jak jego myśli, nic stalszego, wyłączniejszego, bardziej oddanego, jak jego miłość lub przyjaźń.

Zawsze zatopiony w swych marzeniach nie lubił rzeczywistości; dzieckiem będąc, nie mógł się dotknąć ostrego narzędzia bez okaleczenia — jako człowieka dorosłego, raniło go towarzystwo ludzi innego wychowania i poglądów. Dla wszystkich grzeczny i uprzejmy, nigdy nie okazywał złego humoru lub obrazy, nigdy się nie skarzył, od dzieciństwa już umiał znosić wszelki ból z ogromną cierpliwością. Nawet w najskrytszym kąciku jego serca nie było jednego poruszenia, jednej myśli, któraby nie była zgodną z najdelikatniejszą harmonią uczuć.

Natura sama upoważniała go poniekąd do dziwactw i nieznośnych słabostek, w które każdy inny człowiek by popadł na jego miejscu — posiadał bowiem wyobraźnię żywą i płomienną, uczucia, które wzmagały się aż do namiętności, a organizm jego był wątły i chorowity. Któż potrafi zgłębić cierpienia, wynikające z tych dwóch sprzeczności? — Były one zapewne dość bolesne, a jednak on strzegł swej tajemnicy jako świętości i krył ją przed światem pod płaszczem wesołości i dumnej rezygnacyi. Nie zwierzający się wobec nikogo, zato tem szczerzej otwierał swe serce w kompozycyach, które były zawsze jego jedynymi powiernikami. W nich mieszczą się wszystkie jego uczucia, trzymane na uwięzi — cały jego bezbrzeżny smutek, tajemnice namiętności i bólu.

Zawsze uczynny dla każdego, wszystko co miał, byłby dał drugim — tylko nie siebie samego. Do sanktuaryum swego serca nie wpuszczał nikogo — nawet najbliżsi mu byli wykluczeni. Zazdrośnie strzegł swych myśli i uczuć przed światem — ogromną siłą ducha umiał pokryć uśmiechem burze, rozdzierające mu czasem piersi — zaledwie po śmiertelnej bladości oblicza, ci, co go więcej znali, domyśleć się mogli jakiegoś niepokoju duszy.

W życiu towarzyskiem zachowywał zawsze niczem nie zakłóconą równowagę usposobienia — przeważnie miał

humor wesoły — a wesołość ta była tem milszą, że trzymał ją zawsze w granicach taktu. Nawet w najzaufańszym kole przyjaciół uważał niewczesne żarty za uchybiające.

Już jako Polak, posiadał wiele wrodzonego dowcipu, ciągłe zaś przebywanie w towarzystwie Berlioza, Hillera i Heinego, słynnych ze swego sarkazmu, nie mogło pozostać bez wpływu. Pewnego dnia cały Paryż opowiadał sobie odprawę, jaką dał Chopin gospodarzowi domu, który mu po obiedzie proszonym wskazał otwarty fortepian w salonie. Jako karę za przedwczesną obietnicę, uczynioną gościom, że na dessert usłyszą grę Chopina, otrzymał pan domu naukę, że zrobił rachunek bez gospodarza — mistrz bowiem odmówił. — Wreszcie znudzony naleganiem i prośbami, rzekł stłumionym głosem: „Ależ mój panie, wszak ja prawie nic nie jadłem!“ — Podobnie sarkastyczne odpowiedzi miewał zawsze dla tych, co chcieli niedyskretnie wyzyskiwać jego talent.

Naturę miał bardzo szlachetną i wspaniałomyślną — urazy chętnie przebaczał, a choć pozostawiały one niezagojone rany po sobie, zapominał ich przyczyny.

Dysput w kwestyach religijnych i politycznych nie lubił i nie wdawał się w nie, ale zato w sprawach muzyki odstępował od swej zasady milczenia. Jasno i dobitnie przedkładał swoje zdania, a nawet z pewną namiętnością bronił przez kilka lat sprawy kierunku romantycznego w muzyce.

Że był gorącym patryotą, nie tylko dzieła jego dają najlepsze świadectwo, ale i czyny świadczą o jego wielkiej miłości Ojczyzny. Zawsze bardzo uczynny dla wszystkich, dla emigrantów podwajał swoją troskliwość. Nowych przybyszów witał z otwartemi ramionami i kto tylko z Polski przybył, mógł napewno liczyć na jego pomoc. Nawet zupełnie nieznajomym, gdy tylko wykazali się, że przybywają z kraju, wolno było to, co nikomu z miejscowych: przeszkadzać mu w jego zwykłym trybie życia. Poświęcał się dla emigrantów, oprowadzał ich po mieście, a nie zważając wcale na własne zmęczenie i nudy przy zwiedzaniu raz po razu jednych i tych samych miejsc, starał się, aby tylko im dogodzić. Ludzi, o których egzystencyi dzień przedtem nie wiedział, gościł u siebie, starał się o posady dla nich, a nawet pożyczał pieniędzy, a to wszystko z radości, że mógł z nimi mówić po polsku, czuć się między swymi i słuchać świeżych wieści o kraju ukochanym. Chętnie czytał książki i poezye, przywiezione przez emigrantów, a gdy który z wierszy mu się podobał więcej, podkładał podeń melodyę. W ten sposób wiele pieśni Chopina dostało się do Polski, o których nikt nie wiedział nawet, że pochodzą od niego.

Z rodziną swoją utrzymywał najserdeczniejsze stosunki. Dowodem częste listy i posyłki różnych nowideł paryskich i fraszek; posyłał rodzinie co mógł, ciesząc się myślą, że w Warszawie przesyłka uraduje najbliższych. I wzajem: wszelkie wieści z domu i dowody pamięci radowały go niepomiernie a chociaż radością swoją nie dzielił się z drugimi, poznać ją jednak łatwo było po troskliwości, z jaką otaczał przedmioty, przesłane mu z domu rodzinnego.

Do krewnych i przyjaciół swych w kraju, pisywał regularnie, ale zresztą do nikogo prawie. Było to jedno z dziwactw Chopina, że wolał zmierzyć Paryż z jednego końca na drugi, aby odmówić zaproszeniu na obiad, lub zakomunikować nie wiele nawet czasem znaczącą wiadomość, jak napisać kilka słów na bilecie. Można było sądzić, że uczynił ślub wstrzymywania się od korespondencyi z osobami obcemi. Miał wielu przyjaciół w Paryżu, którzy nawet nie znali jego pisma. Z pod reguły tej wyjęte tylko były Polki zamieszkałe w Paryżu — do nich pisywał, co wskazywałoby, że tylko w polskim języku lubił korespondować.

Jak wewnętrzna, tak i zewnętrzna elegancya była właściwością Chopina — okazywała się ona tak w jego dystyngowanych manierach, jak w przedmiotach należących do niego. Od czasu, jak mu się w Paryżu lepiej powodzić zaczęło, miał zawsze mieszkanie urządzone wykwintnie, a nawet z pewną kokieteryą; kwiaty zaś, które bardzo lubił, zdobiły zawsze i uprzyjemniały ten przybytek muzy.

W towarzystwie był Chopin niezwykle miły, wolał jednak towarzystwo kobiece niż męskie. W gronie młodzieży czuł się zupełnie swobodnym i nieraz spędzał całe wieczory na zabawie w ciu-ciu-babkę z młodemi dziewczątkami, lub opowiadając im śmieszne dykteryjki, lubował się kaskadami śmiechu, wywołanemi wśród słuchaczek.

Ogromnie lubił pobyt na wsi — aby go módz przedłużyć, znosił z wielką cierpliwością towarzystwo, w którem w zwykłych warunkach byłby nie żył. Na wsi był to inny człowiek; był wesół i dowcipny, umiał wynajdywać coraz to nowe zabawy na świeżem powietrzu. Spacery piesze i powozem należały do wielkich jego przyjemności. Chociaż się z tem nie zwierzał, po kilku jednak wyrzeczonych słowach poznać było można, że wśród pól i łąk, płotów i lasów czuł się bliżej Ojczyzny; a może miewał nawet chwile zapomnienia, w których zatracając świadomość miejsca, miał wrażenie, że znajduje się pod polskiem niebem. Na wsi pracował także chętniej. Organizm jego, w kurzu i wyziewach wielkomiejskich marniał i słabł, a wzmacniał się dopiero na świeżem i czystem powietrzu, to też na wsi, z przybywającemi siłami tworzył stosunkowo wiele dzieł.

W Paryżu urządzał Chopin kilka razy do roku tak zwane „séances musicales“, na które wstęp był bardzo utrudniony z powodu tego, że arystokracya paryska, chcąc nadać tym koncertom charakter więcej ekskluzywny, ustanowiła na nie nadzwyczaj wygórowane ceny biletów wstępu.

INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA BIBLIOTEKA
Zbiory Słowackiego I.F.C. Muzeum

Mistrz nasz niechętnie występował publicznie, jego subtelną duszę raziło każde większe zbiorowisko ludzi, duszne powietrze sal koncertowych tamowało mu oddech, a ciekawe spojrzenia irytowały go. — Koncertami mógł był przysporzyć sobie znaczne dochody, gdyż bilety na każdy występ jego, pomimo wysokich cen, rozchwytywano formalnie — ale on nie dbał o bogacenie się. Wszak i za kompozycye płacono mu drogo — on jednak przejęty świętym zapałem dla sztuki, nie profanował jej ideału „robieniem“ jak największej ilości opusów, jak to czyniło wielu innych kompozytorów za jego czasów. W roku 1835 wyjechał do Karlsbadu, aby się widzieć z ojcem, przebywającym tam na kuracyi — było to ostatnie widzenie się z rodzicami w życiu mistrza.

W Lipsku, gdzie się po drodze krótki czas zatrzymał, wszedł w bliższą znajomość z Mendelsohnem, ze Schumannem, narzeczoną jego Klarą Wieck i jej ojcem, znakomitym pedagogiem, który niemało zasług położył około rozpowszechnienia dzieł naszego mistrza. Uwielbienie Schumanna i Klary Wieck (znakomitej pianistki) dla sztuki Chopina wzmogło się jeszcze bardziej przy bliższem poznaniu samego twórcy dzieł, tak dobrze im znanych.

W Dreźnie, gdzie się również zatrzymał, spotkał Chopin rodzinę Wodzińskich i odnowił z nią znajomość, zawartą jeszcze w Warszawie. Spędzając całe dnie razem na zwiedzaniu miasta i okolicy, zawładnęła panna Marya Wodzińska sercem i umysłem młodego mistrza i pozwoliła mu marzyć o szczęśliwej przyszłości we wspólnem pożyciu małżeńskiem. Całe niebo najsłodszych nadziei przywiózł Chopin w duszy swej do Paryża. Wierząc obietnicom narzeczonej snuł najpiękniejsze plany na przyszłość — aż jako grom z czystego nieba uderzyła go wieść, że ta ukochana jego, oddała rękę innemu — podobno na życzenie ojca,

któremu nie wystarczał zięć, nie posiadający innego majątku tylko duszę genialną.

Po tym bolesnym zawodzie, spragniony miłości i szczęścia, z duszą zbolałą, był Chopin tem podatniejszym na zarzucone nań sidła przez panią George Sand.

Uzdolniona ta literatka, głęboko odczuwająca poezyę natury, słyszała wiele o Chopinie i jego geniuszu poetyckim. Dzieła jego znała, podziwiała ich słodkie marzycielstwo i zdumiewała się bogactwem uczuć tych poematów tonicznych. Zapragnęła poznać także i twórcę tych dzieł – chciała poznać człowieka, który na skrzydłach fantazyi umiał się wznieść w krainy, niedające się opisać piórem choćby najgenialniejszego poety — w krainy cudów, istniejące chyba na której z planet, co dla światła swojego każą się nam podziwiać przy zachodzie księżyca. — Za pośrednictwem Liszta nastąpiło poznanie, które w swych następstwach miało tak fatalnie oddziaływać na dalszy przebieg życia Chopina. Początkowo odczuwał on pewien lęk przed tą kobietą, która jako wyrocznia delficka unosiła się duchem wysoko ponad zwykły poziom umysłów niewiast, lecz obawy te, nie przeczuwając nawet ich istnienia, umiała pani Sand swoją czarującą uprzejmością odrazu rozprószyć. I tak, nie wiedząc nawet jak to się stało, dostał się nasz mistrz w sieć, która zrazu wydawała się ze złota i pereł, lecz z czasem każde oczko tej sieci stawało się jego więzieniem, w którem czuł się skrępowany więzami nasyconemi trucizną. Jakkolwiek trucizna ta nie zdołała zaćmić gwiazdy jego geniuszu, wżerała się mu w życie i wydarła go przedwcześnie światu, Ojczyźnie i sztuce*).

W jesieni roku 1837 zapadł Chopin silnie na zdrowiu; symptoma choroby, której miał później uledz, okazały się

*) Liszt.

po raz pierwszy i odrazu pozbawiły go połowy sił. Zmuszony szukać ciepłego klimatu Południa, wybrał się na wyspy balearskie do Majorki, dokąd towarzyszyła mu George Sand. Stan jego zdrowia był wówczas tak zastraszający, że podczas podróży do Hiszpanii, właściciele hoteli, w których kilka nocy dla odpoczynku przebywał, sądząc, że choroba piersiowa przeszła u niego już w ów okres, kiedy staje się zaraźliwą, kazali sobie płacić za pościel, na której spoczywał, aby ją natychmiast spalić. — Wszyscy, co go w Paryżu żegnali, nie mieli wcale nadziei zobaczenia go jeszcze w tem życiu. Na Majorce przebył ciężką chorobę, a przecież zdrowie jego poprawiło się tam o tyle, że przez kilka lat miał się dobrze.

Ale czy ten cud zdziałał tylko sam klimat? Czy nie zatrzymał go przy życiu jeszcze potężniejszy czar miłości? — A może został przy życiu, bo żyć chciał — któż bowiem zdoła powiedzieć, jak daleko sięga potęga naszej woli nad ciałem naszem — kto wie, jaką ona wewnętrzną akcyę rozwinąć może, aby ochronić ciało od śmierci, jaką siłę potrafi tchnąć obumierającym organom? Kto wie wreszcie, gdzie się kończy panowanie ducha nad materyą?

Podczas trwania choroby Chopina George Sand pielęgnowała go dniem i nocą i otaczała go najdelikatniejszemi staraniami i troskliwością. Czuwając nad nim bezustannie, nie okazywała ani na chwilę zmęczenia lub nudów. Nie zabrakło jej ani siły, ani wytrwałości do spełniania swego obowiązku.

On też kochał ją z takiem oddaniem i wdzięcznością, że chociaż później miłość ta przynosiła mu już tylko same cierpienia, pozostał jej wiernym do śmierci. — Choroba wreszcie ustąpiła i Chopin w towarzystwie najdroższej mu kobiety, wśród mirtów i drzew pomarańczowych Majorki przeżył najrozkoszniejsze dni swego życia, których wspo-

mnienie utkwiło tak głęboko w jego sercu, jak pamięć błogiego szczęścia, jakiem losy raz tylko w życiu obdarzają swych ulubieńców.

Dziwnem wydawać się może, że Chopin dnie swego największego szczęścia w życiu, ów pobyt na Majorce, nie uwiecznił tonami. — Wstrzymał się od tego, nie zdając ani sobie, ani światu z tego sprawy. Być może, że dusza jego subtelna i prawa, wzbraniała się przeciw uwielbieniu tonami czegoś „co mogło być, ale nie było".

Jeden, jedyny epizod w jego życiu na Majorce zapędził mistrza w czyste regiony sztuki — a zdziałała to trwoga o życie najdroższej mu istoty. — Pani George Sand ogromnie lubiała samotne i dalekie wycieczki, połączone nieraz z przygodami zagrażającemi jej życiu — i jak tylko stan zdrowia Chopina się poprawił, poczęła zwiedzać wyspę wzdłuż i wszerz, nie biorąc nikogo do towarzystwa. Raz podczas takiej wycieczki zerwała się szalona burza, jeden z tych Południowych orkanów, czyniący wrażenie, jakoby chciał wszystko powyrywać i poniszczyć do gruntu. Chopin widząc swoją ubóstwianą wśród tych rozszalałych żywiołów, w trwodze śmiertelnej o jej życie, zapadł w ciężki atak nerwowy. Gdy pogoda wróciła, przeszedł i atak, a wtedy usiadł mistrz do fortepianu i zaimprowizował owo przecudne preludyum we Fis-mol. Powrót zdrowej pani Sand, przepłacił ciężkiem omdleniem. — Fakt ten jednak więcej poirytował jak rozczulił George Sand, bo jakkolwiek był dowodem bezgranicznego przywiązania, zbytnio zagrażał jej samodzielności, swobodzie działania według własnej woli. Pani Sand bała się więzić prawem miłości swego życia, nie chciała ograniczać swoich niczem nie pohamowanych pragnień, coraz to nowych wrażeń.

Dnia następnego zagrał jej Chopin swoje nowe preludyum, lecz ona go nie zrozumiała, czy nie chciała zrozumieć.

Zdarzenie to sprawiło, że Chopin po raz pierwszy spostrzegł, jak wielka różnica zachodzi pomiędzy jego uczuciem, a uczuciem pani Sand. — Choć miłość pozostała, czar jednak prysł bezpowrotnie. Na miejsce szczęścia, zaczęło wstępować w duszę jego cierpienie i ono nie odstępowało go już przez całe dziewięć lat ich stosunku.

Odtąd dzielił swoją istotę na dwie części — serce jego oddane było w zupełności pani Sand, dusza zaś uciekała w regiony sztuki, do wspomnień młodzieńczych, do Ojczyzny, której już wyłącznie swoje pieśni poświęcał.

Powyżej wymienione zdarzenie zostało jedynem z jego życia paryskiego, które ilustrował muzyką; zresztą nigdy nie mieszał wrażeń własnych do swych kompozycyi. Jakkolwiek niewymownie cierpiał, nie poświecał jednak nigdy piękności artystycznej dla wypowiedzenia swego bolu krzykiem boleści. Nigdy więcej nie pozwolił sobie przenieść rzeczywistości w krainę sztuki, do owej siedziby ideału, bez oczyszczenia jej z brutalności i podniesienia ku tym wyżynom, w których staje się prawdą.

Od roku 1840 zdrowie Chopina zanikało coraz bardziej. Najlepiej czuł się w lecie, podczas tygodni spędzanych co roku w Nohant, posiadłości wiejskiej George Sand, pomimo wielu przykrych wrażeń tam doznanych. Towarzystwo, jakie się zbierało w Nohant, było dla Chopina w wysokim stopniu niesympatyczne — składało się ono z przedstawicieli dziennikarstwa, znakomitych aktorów i tych, którzy szczycili się szczególniejszymi względami pani domu. Nie było to towarzystwo, do którego od dzieciństwa był przywykł i dlatego raziło ono zbyt często jego uczucia subtelne i delikatne, a w końcu zraziło go zupełnie do Nohant. — Samą tą miejscowość lubił Chopin bardzo, tam pracował najchętniej i zawsze przywoził ztamtąd kilka nowych kompozycyi.

W zimie pogarszał się zwykle stan jego zdrowia — chodzenie (szczególnie po schodach), stawało się dlań coraz uciążliwszem. Od roku 1846 na 1847 prawie nigdzie nie wychodził z domu. Na wiosnę roku 1847 zachorował tak ciężko, że już tracono nadzieję utrzymania go przy życiu. Chorobę tę spowodowało zerwanie stosunku, jaki go łączył z George Sand. — Jeszcze raz zdołano go uratować; żył wprawdzie, lecz zraniony w swych najgłębszych uczuciach, żył już tylko ze śmiercią w sercu. Co dało powód do ostatecznego zerwania, nikt się nie dowiedział. — Wiadomem było, że Chopin nie lubił towarzystwa zbierającego się w Nohant, ale wiedziano także, że starał się zawsze zamykać na wszystko oczy, aby nie doprowadzić do zerwania, uważając bowiem, że wierność i trwałość takiego stosunku jest jego jedynem uszlachetnieniem i wytłómaczeniem. — Widziano tylko jak krytycznego dnia, po silnej opozycyi przeciw małżeństwu córki pani domu, opuścił Chopin silnie wzburzony Nohant, aby tam już nigdy więcej nie powrócić.

Pomimo zerwania często mówił o pani Sand bez goryczy i wyrzutów; zdawać się mogło, że wzywał ją napowrót do siebie.

Bezustannie wspominał co robi, co mówiła, lub co miała w zwyczaju powtarzać. Łzy miewał w oczach, gdy wspominał o niej, którą opuścił, lecz rozłączyć się z nią nie mógł. Daremnie starano się umysł jego oderwać od tej ukochanej kobiety, ale chociaż usta nie wymawiały jej imienia, czyż marzenia jego nie były wciąż przy niej? Zdawało się, jakby pił truciznę tak chciwie, aby tem prędzej skończyć. Sam mówił nieraz, że z zerwaniem tego związku, zerwał równocześnie i słabą nić swego życia.

Podczas choroby Chopina w roku 1847, pielęgnował go Gutmann, były jego uczeń, a późniejszy przyjaciel serdeczny, z całem poświęceniem i wielkiem przywiązaniem. Co dzień odwiedzała go też księżna Marcelina Czartoryska i inni jego wielbiciele. Rekonwalescencya postępowała nadzwyczaj powoli, zmienił się prawie nie do poznania w tym czasie. W lecie polepszyło mu się cokolwiek, ale nie wyjechał nigdzie na wieś, aby nie mieć ciągle na myśli, że Nohant dla niego zamknięty na zawsze.

Zima z roku 1847 na 1848 była ciągłą zmianą z chwilowego polepszenia na pogorszenie się stanu jego zdrowia.

Na wiosnę roku 1848 powziął zamiar udania się do Anglii. Może we mgłach północnego klimatu spodziewał się uwolnienia od wspomnień o słonecznem Południu! — W kwietniu czuł się więcej na siłach, z czego korzystając wyjechał do Londynu, pożegnawszy wpierw koncertem u Pleyela publiczność paryską.

W Londynie przyjęto go z ogromnym entuzyazmem i to go tak zelektryzowało, że zdawało się, jakoby się otrząsł ze swego smutku i przygnębienia. Odrzucił wszelkie lekarstwa i przepisane przez lekarzy ostrożności, bywał w towarzystwach, bawił się i wszystkie wieczory spędzał poza domem. Dwa razy wystąpił z koncertem publicznie i dość często grał na zebraniach prywatnych. U księżnej Sutherland został przedstawiony królowej, co sprawiło, że tem goręciej oczekiwano go na wieczorach arystokracyi londyńskiej.

Bez wytchnienia narażał się na coraz większe wysiłki — tak, jakby umyślnie chciał przyspieszyć koniec życia. — Na domiar wszystkiego wybrał się do Edynburgu, którego klimat dokończył dzieło zniszczenia na jego delikatnem jak nić pajęcza zdrowiu. Gdy wrócił do Londynu był tak osłabiony, że lekarze zalecili mu jak najspieszniejszy wyjazd. On jednak ociągał się z powrotem; co go do tej zwłoki skłaniało? — Na wyjezdnem z Londynu, grał

jeszcze raz na koncercie, urządzonym na dochód emigrantów polskich.

Od zimy roku 1848 już nie miał siły do pracy — trudno mu było skoncentrować myśli. Szkice, jakie posiadał, popalił, nie chcąc, aby niewykończone dostały się w świat. W ostatnich miesiącach swego życia myślał o napisaniu szkoły na fortepian, w której chciał podnieść wyniki doświadczeń zdobytych kilkunastoletnią pracą pedagogiczną i kompozytorską. Ale taka sucha i męcząca praca była już nie na jego słabe siły — zaledwie kilka kartek było spisanych, gdy i im przyszło dzielić los innych zaczętych utworów.

Wreszcie pogorszyło mu się tak, że już łóżka opuszczać nie był wstanie i mówić prawie nie mógł. Na wieść o chorobie Fryderyka przyjechała siostra jego z Warszawy i nie odstępowała go już aż do ostatniego tchnienia. Wiedział on dobrze, czego się obawiano, ale nie dawał poznać tego po sobie. Z męskim spokojem i poddaniem się mówił o swym bliskim końcu, nie zdradzając ani jednem słowem, że to on sam go sprowadził, lub w każdym razie przyspieszył.

Z tygodnia na tydzień, z dnia na dzień, ogarniały mistrza coraz bardziej cienie śmierci i koniec choroby się zbliżał. Cierpienia stawały się coraz dotkliwsze, ataki duszności coraz to częstsze i cięższe. Przytomność umysłu jednak nie opuszczała go do ostatniej chwili życia; świadczą o tem różne rozporządzenia, jakie dawał i prośby, które stosował do swych przyjaciół. Wyraził życzenie, aby go pochowano na cmentarzu Père-Lachaise obok Bellini'ego; wszak pragnienie poznania tego sympatycznego mistrza, sprowadziło go do Paryża, gdzie go losy przez całe życie zatrzymały. Życzeniu temu stało się zadość — zwłoki jego złożono pomiędzy Bellini'm a Cherubini'm, między owymi tak niepodobnymi do siebie pod względem kierunku artystycznego mistrzami, których Chopin jednakże na równi cenił: podziwiając uczoność jednego, a porywającą siłę i ogień drugiego. Powodowany właściwą sobie delikatnością, nie wymagał odwiedzin swych przyjaciół, ale jeżeli kto przyszedł z własnej woli go odwiedzić, okazywał mu swoją wdzięczność w sposób nadzwyczaj wzruszający.

Pierwsze dni października rozwiały wszelkie wątpliwości i nadzieje; ostatni moment się zbliżał, lada dzień, godzina mogła go sprowadzić. Siostra Chopina i wierny Gutmann nie odstępowali jego łoża. Hrabina Potocka, nieobecna podówczas w Paryżu, na wieść o grożącem niebezpieczeństwie, wróciła natychmiast.

W salonie obok sypialni mistrza było zawsze kilku jego przyjaciół obecnych; zmieniali się, nie mogąc wszyscy naraz przychodzić. Każdy radby choć jedno spojrzenie, jedno nieme pozdrowienie od niego otrzymać w chwilach wolnych od bólu. Najwytrwalszą ze wszystkich była księżna Marcelina Czartoryska — w imieniu całej rodziny, a najbardziej w swoim własnem, jako ulubiona uczenica mistrza, spędzała ona kilka godzin dziennie przy umierającym.

W niedzielę, 15. października, ataki były cięższe i boleśniejsze, ale Chopin znosił je z wielką siłą ducha. Najwierniejsi mu, byli obecni w salonie; siostra jego klęczała przy nim, a hrabina Potocka stała pogrążona we łzach u stóp łoża. Wysoka i wiotka, jak zwykle ubrana w białe szaty, podobna do anioła swą pięknością, mogła służyć malarzowi jako model niebiańskiego zjawiska. Zobaczył ją Chopin i gdy cierpienia na chwilę ustały, prosił ją, aby mu co zaśpiewała. Początkowo sądzono, że chory mówi w malignie, lecz gdy powtórzył prośbę, przytoczono fortepian ze salonu do drzwi sypialni i Delfina Potocka, głosem nabrzmiałym łkaniem, zaśpiewała hymn do Bogarodzicy, który według podania miał uratować życie Stra-

delli. — Podczas śpiewu zdawało się jakby Chopin mniej cierpiał, a gdy po skończeniu tego hymnu poprosił, aby mu jeszcze co zaśpiewała, usiadła pani Potocka powtórnie do fortepianu i zaczęła śpiewać psalmy Marcello'ego. Tymczasem mistrzowi się pogorszyło, wszyscy obecni padli na kolana — nikt nie odważył się przemówić słowa, a tylko głos Delfiny Potockiej unosił się jak niebiańska melodya nad westchnieniami i płaczem.

W poniedziałek 16. października przyjął Chopin Ostatnie Sakramenta z rąk księdza Jełowickiego, swego długoletniego przyjaciela. Po przyjęciu Olejów św. pożegnał się Chopin ze wszystkimi, błogosławiąc każdego z osobna. — W ciągu dnia powtarzały się ataki duszności coraz częściej; w nocy od poniedziałku na wtorek nie mówił już nic. — Dopiero około godziny jedenastej w nocy, duszność trochę ustąpiła i wtedy odzyskawszy mowę, prosił ks. Jełowickiego, aby z nim odmówił litanię dla konających. Po skończeniu modlitwy oparł głowę o ramię Gutmanna i drzemał tak aż do godziny drugiej po północy. Wtedy zaczęła się agonia — zimny pot zrosił jego czoło, a na zapytanie doktora, czy bardzo cierpi, odrzekł ledwie dosłyszalnym głosem: „więcej". Na chwilkę znów usnął, potem zapytał: „Kto jest przy mnie?" Następnie schylił głowę, aby rękę Gutmanna, która go wspierała pocałować i w tym ostatnim dowodzie przyjaźni i wdzięczności, wyzionął ducha. — Jak jego życie było miłością, taką była i śmierć. — Drzwi do salonu otworzono i wszyscy tam zebrani, cisnęli się do zwłok, dając folgę swym łzom i boleści, po świeżej, a tak ciężkiej stracie.

Znanem było jego zamiłowanie do kwiatów — to też nazajutrz naznoszono ich tak wiele, że całe łóżko i pokój cały tonął formalnie w powodzi kwiecia.

Po śmierci twarz jego odzyskała dawną piękność, którą utracił podczas choroby.

Jeszcze za życia prosił Chopin, aby na jego pogrzebie wykonano „Requiem" Mozarta — co też uskuteczniono. Z tego powodu musiał być pogrzeb odłożonym do 30. października, celem godniejszego i lepszego wykonania tego wielkiego dzieła, a zarazem należnego uczczenia pamięci obu mistrzów.

Pierwszorzędni artyści życzyli sobie wziąć udział w uroczystościach pogrzebowych. — Marszem żałobnym Chopina, umyślnie na ten cel instrumentowanym przez Rebera, otwarto pochód. Podczas mszy (na Ofertoryum) grał Lefebure-Vety na organach przecudne preludya w H-mol i E-mol. Partye solowe w Requiem wyprosiły sobie słynne śpiewaczki Viardot i Castelan; Leblanche, który śpiewał podczas pogrzebu Beethovena „Tuba mirum" tego dzieła, śpiewał tę samą partyę także i na pogrzebie naszego mistrza. Meyerbeer i książę Adam Czartoryski prowadzili kondukt; końce całuna nieśli: ks. Aleksander Czartoryski, malarz Delacroix, muzyk Franchomme i Gutmann.

Grób Chopina na cmentarzu Père-Lachaise zdobi grobowiec z marmuru dłuta Clésingera, zięcia pani George Sand, wzniesiony staraniem Pleyela, który w drodze subskrypcyi w krótkim czasie zebrał pokaźną sumę na ten cel.

Pozostałe po Chopinie dzieła składają się: z dwóch koncertów, 3 sonat, 4 scherzów, 4 ballad, 19 nokturnów, 14 walców, 51 mazurków, 12 polonezów, 27 etiud, 25 preludyów, 4 impromptus, 3 rondów, fantazyi na temat polskich pieśni, 3 szkockich aryi, barkaroli, taranteli, bolera, 3 waryacyi, jednego allegra koncertowego polonezu op. 22 na fortepian i orkiestrę, duo concertant na fortepian i czelo, sonaty na czelo op. 65., rondo na fortepiany i wielu innych drobniejszych utworów. Oprócz tych dzieł wymienić również należy już z początku wymienione, pierwsze dzieło mistrza: waryacye na temat Don Juana Mozarta „La ci da-

rem la mano“, krakowiaka koncertowego i 17 pieśni na głos pojedyńczy z akompaniamentem fortepianu.

Geniusz Chopina, powiada Liszt, był głęboki i wspaniały, a przedewszystkiem dość bogaty, aby wejść w posiadanie szerokiego pola sztuki orkiestralnej. Jego pomysły muzykalne były wielkie, pewne i dostatecznie jędrne, by mogły się rozciągnąć nawet poza ramy szerokości instrumentalnej.

Najlepszy dowód, że Chopin mógł równie dobrze powierzyć swoje myśli orkiestrze, jest łatwość, z jaką najpiękniejsze jego utwory dają się przełożyć na orkiestrę. Jeżeli nie posługiwał się nigdy formą symfoniczną, stało się to jedynie dlatego, że do tego działu sztuki nie czuł inklinacyi.

Chopin ograniczając się na kompozycyi fortepianowej okazał najcenniejszą zaletę kompozytora: właściwe poznanie formy, do której był powołany. A właśnie to, co znawcy uważają za zaletę, w oczach świata zmniejszyło jego sławę, szczególnie w czasie, w którym żył. Małoby się takich znalazło, co będąc w posiadaniu tak wielkich harmonicznych i melodyjnych zdolności, mogli się oprzeć pokusie poruszenia wszystkich sił orkiestry, począwszy od śpiewu skrzypiec, tęsknych tonów fletu, aż do huku trąb obwieszczających wolę bogów. — Chopin zadawalnia się oddaniem swoich myśli w całości i pełni klawiszami fortepianu — i cel swój osięgnął znakomicie. Myśl nie utraciła nic na energii, pomimo tego, że nie zapotrzebowała działania masowego i pędzla dekoratora. Że nie pisał oper, oratoryów ani symfonii i tylko zadawalniał się mniejszemi formami, wcale nie czyni ujmy jego genialności. Wieluż to mamy malarzy i poetów, którzy myśli swe streszczali w mniejszych ramach, a jednak wielbimy ich genialność i oddajemy hołd ich mistrzowstwu.

Prac Chopina nie można z uwagą studyować i analizować bez spostrzeżenia ich piękności wspaniałej, uczuć zupełnie nowych, form tak oryginalnych, jak głęboko harmonijnych. Prace jego zawierają liczne kombinacye, które w stylu muzycznym oznaczyć można: jako tworzące epokę.

Śmiałe, porywające, kryją swoją głębię pod takim wdziękiem, swoją uczoność pod tak czarującym powabem, że tylko z wysileniem oderwać się można od ich uroku, aby módz ze zimną krwią osądzać ich wartość teoretyczną.

Jemu zawdzięcza się rozszerzenie pełnych jak też i łamanych akordów — chromatycznych i enharmonicznych zwrotów, których przykłady dają nam jego dzieła. On jest też twórcą owych małych grup nut dodatkowych, które jak błyszczące kropelki rosy, spadają na figurę melodyjną. Charakterystyczne przymioty Chopina odnajdujemy we wszystkich jego kompozycyach, dochodzą one jednak do najwyższej wyrazistości dopiero wtedy, gdy mistrz, odrzuciwszy pęty formy sonatowej, puszcza wodze swej fantazyi jak naprzykład w etiudach, nokturnach, mazurkach, a przedewszystkiem w cudnej „Fantaisie“ (op. 49). Podkreślić jednak tu należy, że Chopina dzieła, przy zupełnej wolności ukształtowania tonów, okazują najskrupulatniejszą formalność wykończenia.

Mistrz nasz nie zawsze zadawalniał się pisaniem w ramach, w których obrębie mógł swoje szkice ze zupełną wolnością kreślić; lubił czasem myśli swoje wkładać w jarzmo form klasycznych — a że i tymi po mistrzowsku zawładnął, świadczą jego sławne koncerta w G-mol i F-mol, jak też i trio op. 8. — Pisał także i sonaty — ale pomimo ich niezaprzeczonej piękności, odczuwać się w nich daje więcej woli jak prawdziwego natchnienia. — Natchnienie Chopina było inpulsywne, potężne i fantastyczne — a zatem i formy jego nie mogły być inne jak tylko wolne. Pisząc

w stylu klasycznym, nie mógł dostosować do tych sztywnych form owej powiewności i nieokreśloności konturów, która właśnie nadaje największy urok jego kompozycyom. — Mimo to jednak, dzieła te odznaczają się rzadką szlachetnością stylu; obejmują pasaże nadzwyczaj interesujące i posiadają części zadziwiająco potężne i wielkie.

Niema jak cudne Adagio drugiego koncertu, które sam twórca ze szczególnem zamiłowaniem grywał — jakież ono śpiewne, a tak prawdziwie Chopinowskie! Cały ten utwór jest idealnej piękności. — Treść jego, promieniejąca, to znów rozżalona, przenosi słuchacza w jakąś krainę świetlaną, lub pełną cudów przyrody dolinę Tempe, którą losy przeznaczyły, aby była widownią żałosnej sceny, albo świadkiem smutnej opowieści. Wśród przecudnej przyrody widzimy serce ludzkie przebite nieszczęściem — kontrast ten, przez zlanie się tonów najdelikatniejszych odcieni, zapobiega, aby nic ostrego lub rażącego nie mąciło wrażenia, które wywołuje i równocześnie łagodzi ból, a radość czyni roztęsknioną.

Z zakresu tych dzieł trudno pominąć milczeniem sonatę, która mieści nieśmiertelny marsz pogrzebowy mistrza. — Aby wypowiedzieć żal po stracie istoty, którą odprowadzamy na wieczny spoczynek, czyż można było dobrać tonów bardziej rozdzierających serce? — „To mógł tylko Polak napisać“ wyraził się raz pewien rodak w towarzystwie — i zaprawdę, wszystko to, co pogrzeb, własną śmierć opłakującego narodu, wyrazić może najuroczystszego i najbardziej rozdzierającego serce, wszystko to rozbrzmiewa w ponurem biciu dzwonów. Cały ogrom mistycznej nadziei, pobożne wołania o zmiłowanie Boskie, wyraz niezmierzonego spokoju, wiarę w sprawiedliwość, która składa rachunek z każdej kołyski i każdego grobu; cały bezbrzeżny żal w aureoli tylu bolów, niedoli cierpianej z takim męczeńskim heroizmem, rozbrzmiewa w tym śpiewie żałobnym, którego błagania tchną beznadziejnością. Śpiew ten, choć pełen żalu, jest niebiańsko łagodny — zdaje się, jakoby nie pochodził z tego świata. Dźwięki te wzbudzają tak pobożne wrażenia, jakby śpiewane przez chóry aniołów, już się unosiły przed tronem Boga. Nie wszystkie jednak kompozycye Chopina odznaczają się łagodnością — w niektórych z nich spotyka się siłą powstrzymywane wybuchy namiętności, gryzącą ironię, to znów dumną rozpacz, jak to ma miejsce w kilku jego etiudach, a szczególnie scherzach, których nazwa sama, już jest ironiczną, gdyż utwory te nie mają nic wspólnego ze żartem.

Jakież to skarby uczuć ducha ludzkiego kryją się pod skromną nazwą etiudy lub preludyum — lub te cudne nokturny i impromptus, mieszczące w sobie niewyczerpane bogactwa melodyi. Albo walce i mazurki, które tylko rytmem przypominają swą nazwę, bo zresztą każde z nich jest prześlicznym poematem, odzwierciadlającym najróżnorodniejsze przejścia serca ludzkiego. Ażeby dobrze zrozumieć i odczuć muzykę Chopina, trzeba znać dobrze poezye Mickiewicza; w nich to czerpał mistrz najwięcej natchnienia.

Że przepiękne wiersze, które wieszcz nasz poświęcił polonezowi w „Panu Tadeuszu“ inspirowały Chopina przy kompozycyi polonezów, nie ulega wątpliwości. Tak samo możnaby śmiało twierdzić, że ballady Mickiewicza natchnęły go myślą utworzenia poematów muzycznych tej samej formy. Wogóle, dzieła Mickiewicza, historya Polski, nieszczęsna a tak pełna chwały w poezyi Niemcewicza, opowieści poetyczne ludu polskiego, słyszane w dzieciństwie, wspomnienia młodzieńczego wieku, wywiezione z Polski, wszystko to wywierało silny bardzo wpływ na subtelny umysł Chopina.

Polonezy jego, chociaż nie tak często grywane jak na to zasługują, ponieważ są bardzo trudne do oddania,

należą do najpiękniejszych objawień ducha naszego mistrza. Rytm energiczny i śmiały tych dzieł wciska się w nerwy słuchacza z taką mocą, że nawet najapatyczniejszych zelektryzować potrafią. — Wiedziony wielką miłością Ojczyzny, budzi on w swych polonezach do życia dawną Polskę, jej najszlachetniejsze tradycye i jej dawną świetność. Idąc za wizyą mistrza, przenosimy się w czasy, kiedy to granice Polski tworzył z jednej strony Bałtyk z drugiej zaś morze Czarne. Wiek za wiekiem przesuwa się jako świetlana Fata Morgana przed duszą słuchacza — słyszy on szum skrzydeł husaryi uderzającej na nieprzyjaciela, czasem kilkakroć silniejszego — widzi zwycięzkie hufce Sobieskiego pod Wiedniem, butne a dzielne i jak to mówią, każdej chwili gotowe „do tańca i do różańca". — To znów fantazya przenosi nas w inne koła — orszak zwycięskich rycerzy z damami posuwa się majestatycznym krokiem w takt muzyki — lśnią atłasy, aksamity i ciężkie brokaty, skrzą się w tysiącznych odcieniach brylanty i drogie kamienie u zbroi mężczyzn i u szat kobiecych, zdobnych w koronki i futra drogocenne. Pobrzękują pałasze lub srebrne i złote ostrogi — słyszysz niemal szelest odrzucanych z fantazyą wylotów kontusza — duma ze swej urody, siły i swego herbu rozjaśnia oblicza, których czasem szeroka blizna jest najmilszą i największą chlubą. Radość i pogoda ducha panuje, lecz zdala gromadzą się już złowrogie chmury, a zbliżenie się ich zapowiada polonez Fis-mol. Do niego jest dołączona mazurka — a może przeciwstawienie to miało ilustrować smutną kartę w historyi naszego narodu — czasy porozbiorowe. — Do głównego motywu, przypominającego uderzenia strzałów armatnich, pochodzących z dalekiego pola bitwy — do tej przejmującej zgrozą chwili, w której zdaje się, jakoby się słyszało zuchwałe wyzwanie wszyskich żywiołów do walki, ma-

zurka w stylu sielskim, świeża jak zapach polnych kwiatów, tworzy dziwny kontrast. — Jest to jeden z najbardziej wzruszających momentów, jaki tylko napotkać można chociażby w dziełach największych mistrzów tonów.

Mazurka ta wpleciona w to dzieło, nie zacisza bynajmniej bolesnych uczuć jakie ono wywołało, lecz potęguje jeszcze przygnębiające wrażenie słuchacza. Pewnego rodzaju ulgi odczuwa się nawet, gdy zabrzmią napowrót akordy pierwszego zdania, a z niem powraca imponująca i smutna zjawa złowieszczej walki — przynajmniej uwalnia się dusza słuchacza od tego ironicznego kontrastu, jaki wywołuje owo naiwne i spokojne szczęście. — Jak sen zakończa się ta cudowna improwizacya w żałosnych drganiach, które duszę słuchacza pozostawiają pod wrażeniem głębokiej beznadziejności.

W „Polonaise-Phantasie", należącej już do ostatnich prac Chopina, nie ma już ani śladu owych śmiałych, jasnych obrazów przeszłości, jakie nam malują polonezy A i As-dur. W dziele tym przeważa smutek i rozpacz; czasem zadrga serce boleśniejszem uczuciem — zda się słyszysz brzęk kajdan zesłańców, przykutych do taczek w kopalniach sybirskich — to znów rozgorączkowana fantazya prowadzi cię w podziemia twierdzy Petropawłoskiej, lub pokazuje orszaki dzieci, młodzieńców i starców pędzonych pod uderzeniami knuta na wieczne tułactwo.

Mazurki Chopina różnią się znacznie pod względem wyrazu od jego polonezów. Jak w polonezach cały naród działał na wyobraźnię mistrza, tak mazurki zawdzięczają swoje istnienie czysto indywidualnym i różnorodnym wpływom. Ile one posiadają wdzięku, ile drgnień własnego serca, każdy się w nich dosłuchać może, zbytecznemby było wyliczyć.

Główną cechą muzyki Chopina stanowi wybitna odrębność narodowa, wielka melodyjność, słodycz i szlachet-

ność uczuć, subtelność w odczuwaniu wszystkich drgnień serca ludzkiego, wytworność formy, wdzięk niezrównany, a przedewszystkiem ów żal, który się przebija we wszystkich jego dziełach.

Żal! — Słowo to, obejmujące całą skalę uczuć ludzkich, słowo o tak różnorodnym znaczeniu i tak niezwykłej filozofii, było także częstym gościem i na ustach naszego mistrza.

Ów żal zabarwia wszystkie prace Chopina raz łagodnym, to znów płomiennym przebłyskiem; przemawia nawet z jego najsłodszych marzeń.

Muzyka naszego mistrza nie tylko nam miła, którzy widzimy w niej wyraz polskiego ducha, polskich uczuć i poezyi, lecz ona jest równie drogą wszystkim, co potrafią zrozumieć niedolę tułactwa i wygnania, tęsknotę i żal, wszystkim, co zdołają odczuć męki zbolałego serca nieszczęsną miłością.

Pisząc ten krótki życiorys Chopina, dążeniem mojem było dać Czytelnikowi jak najwierniejszy obraz życia duchowego naszego genialnego mistrza tonów.

Życiorys ten, szczególnie od czasu przybycia Chopina do Paryża, aż do jego śmierci, czerpany jest po większej części z dzieła Fr. Liszta o Chopinie. — Głównym motywem Liszta prawdopodobnie było zaznajomienie nas więcej ze życiem duchowem Chopina jak z jego życiem prywatnem — dlatego też w dziele swojem podaje głównie te fakta, które wpływały na duszę jego.

Zdaniem mojem Liszt, jako subtelny znawca duszy ludzkiej i sam mistrz uduchowiony, ponadto osobisty przyjaciel Chopina, mógł najlepiej odczuć i ocenić duszę i muzykę poetycką naszego mistrza.

Oprócz dzieła Liszta, służyły mi jako źródła także i dzieje muzyki Naumanna i Riemanna.

INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA BIBLIOTEKA
Zbiory Stowarzyszenia


DRUKARNIA OSSOLINEUM
LWÓW

Narodowy
Instytut
Fryderyka
Chopina

871

B/1

W STULETNIĄ ROCZNICĘ

URODZIN

FRYDERYKA CHOPINA

1810—1910

WYJĄTEK Z „ENCYKLOPEDYI MUZYCZNEJ“

OPRACOWANEJ PRZEZ

WŁADYSŁAWĘ STEFANOWSKĄ-TOBICZYK

DOCHÓD CZYSTY PRZEZNACZONY NA

LWÓW
KSIĘGARNIA ZIENKOWICZA I CH
1909

